

■ Listopad 1918: Niemcy i niepodległa Polska

Ostatnie miesiące Wielkiej Wojny, począwszy od lipca 1918 r., były nieprzerwanym pasmem klęsk niemieckich na froncie zachodnim. W obliczu nieuniknionej katastrofy państw centralnych zarysowała się realna możliwość odzyskania przez Polskę całkowitej niepodległości. Ziemie polskie znajdowały się w całości pod kontrolą Niemiec i Austro-Węgier, gdy w listopadzie 1918 r. zaczęto tworzyć struktury odradzającego się państwa polskiego. Konflikty między Polakami i Niemcami były nieuniknione, obie strony starały się jednak w miarę możliwości ograniczać ich skalę. Co więcej, jedynym państwem, z którym Polska utrzymywała stosunki dyplomatyczne, była pod koniec listopada właśnie Rzesza Niemiecka. Dopiero po świętach Bożego Narodzenia, gdy doszło do wybuchu powstania w Wielkopolsce, konflikt polsko-niemiecki rozgorzał z wielką siłą.

Stosunki polsko-niemieckie były zatrute od dawna. W polskiej pamięci zbiorowej głęboko zapadła złowroga rola Prus w rozbiorach Rzeczypospolitej, świeża była zwłaszcza pamięć o polityce germanizacji w zaborze pruskim. Niemniej to o tzw. państwa centralne (Niemcy i Austro-Węgry) postanowiła się oprzeć część polskich działaczy niepodległościowych po wybuchu I wojny światowej, z Józefem Piłsudskim na czele. W 1916 r. tzw. akt 5 listopada, czyli „manifest dwóch cesarzy” (Wilhelma II i Franciszka Józefa), zapowiadał odbudowę państwa polskiego z ziem „wydartych (...) panowaniu rosyjskiemu”, być może nawet z Galicją. Namiastką najwyższej władzy polskiej miała być mianowana przez okupantów trzyosobowa Rada Regencyjna, która jednak, podobnie jak Rada Stanu i pełniący funkcje bardziej administracyjne polski rząd, nie cieszyła się większym poparciem w społeczeństwie. Sytuację skomplikował tzw. kryzys przysięgowy w lipcu 1917 r.: odmowa złożenia przysięgi na wierność dowództwu niemieckiemu doprowadziła do rozwiązania Legionów Polskich, a Piłsudski został aresztowany i osadzony, chociaż w niezłych warunkach (miał do dyspozycji domek), w twierdzy w Magdeburgu. Mimo to na Zachodzie internowany przez Niemców brygadier Legionów nadal miał opinię polityka proniemieckiego.

Jeszcze 5 listopada 1918 r., w drugą rocznicę „aktu dwóch cesarzy”, odbyła się w Warszawie defilada (ostatnia) oddziałów niemieckich, maszerujących ulicą Miodową i Krakowskim Przedmieściem. Miała zademonstrować mieszkańcom siłę wojsk okupacyjnych. W tym samym jednak czasie Berlin polecił, by przygotować się na przekazanie do końca miesiąca władzy cywilnej w ręce Polaków. Pertraktacje w tej sprawie toczyły się zresztą od pewnego czasu.

Gdy państwo niemieckie pogrążyło się w chaosie wskutek klęsk na froncie i rewolucyjnych wystąpień w kraju, w Berlinie postanowiono podjąć rozmowy z internowanym w Magdeburgu Piłsudskim. Prowadził je oficer, dyplomata i intelektualista Harry hr. Kessler,



który opisał je w swych znakomitych dziennikach, niestety częściowo tylko dostępnych w przekładzie polskim (H. hr. Kessler, *Moja polska misja. Z Dziennika 1918*, wybór i oprac. K. Ruchniewicz, M. Zybura, Poznań 2018). Panowie znali się już wcześniej, spotkali się w 1915 r. na froncie, na Wołyniu, gdzie Kessler był oficerem łącznikowym. „Rozmawialiśmy po niemiecku, którym Piłsudski włada lekko i swobodnie, choć mówi z błędami”, notował Kessler pod datą 31 października 1918 r. Zanotował także zapewnienia swego rozmówcy: „Polska i Niemcy są sąsiadami. Sąsiedzi zawsze mają ze sobą na pieńku, a mimo to są na siebie skazani. (...) Niemcy i Polacy są i pozostaną sąsiadami. Obydwa narody potrzebują po wojnie długiego pokoju”. Tyle że Piłsudski mówił to swemu niemieckiemu rozmówcy jako więzień Magdeburga. Tym też można tłumaczyć jego dalsze słowa, wyrażające jakoby – tak to miał odebrać Kessler – obojętność wobec losów Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego. Nie było to prawdą, Piłsudski prowadził własną grę.

Wieczorem 9 listopada Piłsudski został odwieziony, jak sam później wspominał, „pociągiem specjalnym, złożonym z jednego wagonu i lokomotywy, z Berlina do Warszawy”. Władzę tam sprawowało niemieckie dowództwo wojskowe z gen. Hansem Hartwigiem von Beselerem, ale jednocześnie nadal funkcjonowała polska Rada Regencyjna. Jej członkowie o niczym bardziej nie marzyli, jak o tym, by gremium to zniknęło z przestrzeni publicznej. To właśnie jeden z trzech regentów, książę Zdzisław Lubomirski witał Piłsudskiego na warszawskim dworcu rankiem 10 listopada. Nieco później, w swym pałacyku na Frascati Lubomirski „przy filiżance herbaty” przekonywał brygadiera, że ten „powinien prędzej czy później objąć władzę w Warszawie”. Tak też się stało.

W celu zapobieżenia starciom z żołnierzami armii niemieckiej, Piłsudski postanowił szukać kontaktu nie z niemieckimi władzami wojskowymi, lecz z tworzącymi się radami żołnierskimi. Następnego dnia, 11 listopada Polacy (głównie członkowie POW, Polskiej Organizacji Wojskowej) przejęli z rąk niemieckich kontrolę nad obiektami wojskowymi i cywilnymi w Warszawie, na ogół w porozumieniu z niemieckimi radami żołnierskimi. Sam Piłsudski rankiem tego dnia udał się do Pałacu Namiestnikowskiego, gdzie spotkał się z obradującymi tam niemieckimi delegatami żołnierskimi. Sytuacja została opanowana, do wieczora Warszawa była pod kontrolą Polaków, chociaż na przykład Zamek Królewski Niemcy opuścili dopiero 14 listopada. Gen. von Beseler cichcem opuścił polską stolicę, po nim wyjeżdżały koleją transporty z niemieckimi żołnierzami.

Z rzadka dochodziło do incydentów. Obawiano się jednak, iż problemem może być tranzyt przez ziemie polskie mas niemieckich żołnierzy tzw. Ober-Ostu, czyli wojsk na dawnym froncie wschodnim, na terenach Rosji, Białorusi, Ukrainy i krajów bałtyckich. Niemcy wciąż utrzymywali pozycje od Finlandii na północy po Gruzję na południu. W Polsce żołnierze niemieckiej armii wschodniej znajdowali się na Podlasiu. Polska była w listopadzie 1918 r. z trzech stron otoczona przez oddziały niemieckie.

Obawy jednak nie potwierdziły się. Wydarzenia takie, jak dokonana przez Niemców 16 listopada masakra w Międzyrzeczu Podlaskim (zginęło wówczas kilkudziesięciu polskich bojowników POW i cywilów) miały charakter incydentalny. Udało się dość szybko



uzgodnić, że niemieccy żołnierze wrócą z frontu wschodniego głównie przez Prusy Wschodnie. Poważniejszych incydentów już nie było.

W rokowaniach o warunki ewakuacji żołnierzy niemieckich ze wschodu doniosłą rolę odegrało tworzone właśnie poselstwo niemieckie w Warszawie. 18 listopada rząd berliński powołał hr. Kesslera na posła Rzeszy w Warszawie. Trzy dni później złożył on Piłsudskiemu, jako przywódcy polskiemu (tytuł Tymczasowego Naczelnika Państwa Piłsudski przybrał 22 listopada), listy uwierzytelniające. Przez ponad trzy tygodnie jedynym mocarstwem, które uznawało odrodzone państwo polskie, były właśnie pokonane Niemcy (depesza Piłsudskiego z 16 listopada, notyfikująca powstanie państwa polskiego, została przez aliantów zignorowana). Rodziło to sprzeciw sympatyzującej z endecją części opinii publicznej, wskutek czego 15 grudnia władze polskie poprosiły Kesslera o opuszczenie Warszawy, przerywając stosunki dyplomatyczne z Niemcami. We wręczonej wówczas nocy polski minister spraw zagranicznych Leon Wasilewski zarzucał stronie niemieckiej opóźnianie ewakuacji żołnierzy ze wschodu, uciskanie ludności polskiej i wspieranie ukraińskiej, a nawet kontakty z bolszewikami. Zarzuty były mało przekonujące. Wyraźnie chodziło jedynie o pretekst, by zmusić posła Rzeszy do wyjazdu. Polsko-niemieckie stosunki dyplomatyczne zostały wznowione dopiero w kwietniu 1920 r.

Wybuch 27 grudnia 1918 r. powstania wielkopolskiego unaoczniał, że wytyczanie granicy polsko-niemieckiej nie nastąpi w sposób bezkrwawy. Pół roku później, 28 czerwca 1919 r. Niemcy zmuszone były podpisać narzucony sobie traktat wersalski, który wszystkie ugrupowania w Rzeszy oceniły jako haniebny, m.in. ze względu na straty terytorialne na wschodzie. Wkrótce doszedł dramat walk o Górny Śląsk, gdzie na mocy traktatu wersalskiego miał zostać przeprowadzony plebiscyt, i terror towarzyszący kampanii plebiscytowej w tym regionie. Z trzech polskich powstań na Górnym Śląsku największe znaczenie miało trzecie, w 1921 r.

Mają rację ci historycy, których zdaniem bez klęski Niemiec niemożliwe było odbudowanie suwerennej Polski. Szybko się okazało, że konflikt polsko-niemiecki ma charakter strukturalny. Jego przewyciężenie okazało się w ówczesnych realiach niemożliwe. Wytyczona wówczas polsko-niemiecka granica była w okresie międzywojennym najbardziej kwestionowaną granicą na mapie politycznej Europy. Zadbana o to rewizjonistyczna polityka kolejnych rządów republiki weimarskiej i rewizjonistyczna propaganda Berlina.

Autor: prof. dr hab. Stanisław Żerko